

Szubienica na wesoło

2 czerwca 2008

Kroniki wojny w Iraku upamiętniły ostatnio najdziwniejszy gatunek wywołanej przez nią śmierci. W różnych miejscach globu, m.in. w Pakistanie, Tunezji, a także w Stanach Zjednoczonych – których terytorium, wobec tego, po raz pierwszy zostało ugodzone w efekcie ich operacji nad Zatoką – młodociani telewidzowie, bawiąc się w egzekucję Saddama Husajna, rzeczywiście się powiesili.

O tle tych śmiertelnych wypadków trochę opowiada relacja z USA. Bodajże 9-latek, oglądając w TV starszego pana z brodą, którego prowadzono na szafot, zapytał, dlaczego się go tak traktuje. „Bo on był bardzo zły” – usłyszał od ojca. Kiedy wyznaczona mu pora na telewizję dobiegła końca, poszedł grzecznie do swojego pokoju, umocował sznur, zakręcił pętlę i włożył tam głowę – z wiadomym efektem.

O naśladowaniu fikcji obrazkowej przez jej, osobliwie młodych, odbiorców dyskutuje się w mediach co drugi sezon ogórkowy. Temat upodobał sobie zwłaszcza neokonserwatyści, którzy swoim zwyczajem oburzają się na kulturę, niszczącą swym rozpasaniem moralne filary społeczeństwa. Fikcja, jednakże, spleta się z rzeczywistością w sposób o wiele bardziej wyrafinowany. Wiadomo, iż typowy program rozrywkowy od pewnego czasu stara się wywoływać wrażenie, że rozgrywa się wśród faktycznie istniejących ludzi i sytuacji. Reality shows ścigają się skutecznie o wskaźniki oglądalności z bardziej tradycyjnym gatunkiem serialu fabularnego. Oczywiście, ten głód rzeczywistości jest z góry zaprogramowany na sycenie się namiastkami. Uczestnikowi reality show, czegokolwiek on by nie robił, odzywa się w tyle głowy ostrzegawczy sygnał, że filmuje go kamera. Dałoby się go nazwać aktorem grającym samego siebie.

Udając, że z sukcesem o to zabiega, rozrywkowa rzeczywistość

wirtualna nie jest w stanie pozbyć się ograniczającego ją przymiotnika. Mimo daleko posuniętych eksperymentów, jej przekaz nadal – żeby się tak klasycznie wyrazić – „wydaje się”, lecz nie „jest naprawdę”. Ale nieosiągalny biegun samego życia, do którego daremnie zmierzała, zbliża się do niej ze swej strony. Dzisiaj „żyć” oznacza nic innego, jak właśnie „wydawać się”. Politycy, szefowie, kochankowie, a nawet dzieci grają dziś role, których wzorców dostarcza im fikcja w obrazkach.

I tak show, który wmawia, iż jest realny, oraz życie upodabniające się do show, spotykają się ze sobą. Do ich dwuznacznego rendez-vous dochodzi w trzecim sektorze – nie będącym ani twardą rzeczywistością, ani sztucznym widowiskiem, tylko raczej dwuznacznym przemieszaniem obydwu. Wirtualne widmo nabiera tutaj pewnych cech postaci z krwi i kości, ta natomiast ulatnia się w mgłę pozoru. W niby to historycznych megaprodukcjach filmowych – obojętne, o czym – prawie wszystko jest powierzchowną symulacją historii. Podczas bitwy jednak z końskich brzuchów wylewają się wnętrzności, zaś ręka przybijana do krzyża, której nerwy odmówiły posłuszeństwa mózgowi, drga epileptycznie. Zupełnie inaczej wygląda to w transmisjach z prawdziwych wojen, gdzie nocne bombardowanie, mimo swej niepodważalnej realności, przebiega jak internetowa partia bilardu.

Wbrew zasadom geometrii, te dwie przeciwne drogi spotkały się w filmie z powieszenia władcy Iraku. Życie jest snem, którego scenariusz poza naszymi plecami pisze nie wiadomo kto – tę rewelację z minionych epok obwieszcza dziś pierwszy lepszy kinowy szlagier. Wiare, iż od czasu do czasu obcujemy z czymś realnym, może dać tylko twarda pornografia albo przemoc z ostatecznym skutkiem. Tabu na oglądanie kary śmierci musiało więc zostać przełamane.

Nastąpiło to jednak pod znieczulającą osłoną. Fakt egzekucji – brzmiał podprogowy komunikat – nie wydarza się w naszym świecie, bo wtedy byśmy go oczywiście nie zaakceptowali.

Zachodzi w legendarnej krainie bez rynku i demokracji, a za to z falangą tyranów czy – ostatnio – zamachowców, gdzie wiele rzeczy dla nas potwornych jest „correct et tutti frutti”.

Oglądając historyjkę obrazkową, galerię jej postaci – choćby to były mało pociągające Pokemony – dzieli się odruchowo na aktualnie sobie bliskich faworytów oraz krzywdzącego ich „bardzo złego człowieka”. Tak spreparowanym komiksem aż nazbyt łatwo „zabawić się na śmierć”. Zniesie się wtedy ostatnie kroki po skrzypiących deskach, sznur zakładany na szyję, trzask łamanych kręgów, zionącą ranę po fakcie, od biedy nawet nienawistne wrzaski strażników. Delikwent, ostatecznie, zasłużył sobie na te dolegliwości. Po seansie, można zaaplikować sobie, dla spokoju sumienia, stereotypy z innych repertuarów: u nas, w Europie, kary śmierci już nie ma i byłoby dobrze, aby gdzie indziej ją zniesiono, Saddama należało sądzić dłużej, co sprawiedliwie obciążyłoby Rumsfelda, dynastię Bushów, imperializm i neokolonializm...

Nieoczekiwanym zbiegiem okoliczności, komiksowa scenka udała się za dobrze. Dziesiątkę mniej więcej swych naiwnych, a przy tym ciekawych odbiorców zaprosiła do środka, żeby popróbowali – gdyż to powinno być zabawne – jak się czuł czarny charakter, któremu pętla miażdżyła szyję. Trudno o śmierć bardziej irytującą w swej absurdalności. Gdyby jednak obejrzeć ją na tle cywilizacji, w której się przytrafiła, ukazałaby się ona w innym świetle. Zachód zapomniał, a może nigdy nie wiedział, co znaczy formuła: to ty jesteś mną, a więc twój ból jest moim, która dawno – kiedy jego świat jeszcze nie istniał – powstrzymała wojownika Ardżunę przed zabijaniem wrogów dla łupów i trofeów. W losowym rewanżu, niewinne jednostki, podłączone do jego sieci informatycznej, dopadł przekaz-pułapka.

Autor: Jacek Zychowicz

Źródło: [„Obywatel” nr 2 \(34\) 2007](#)